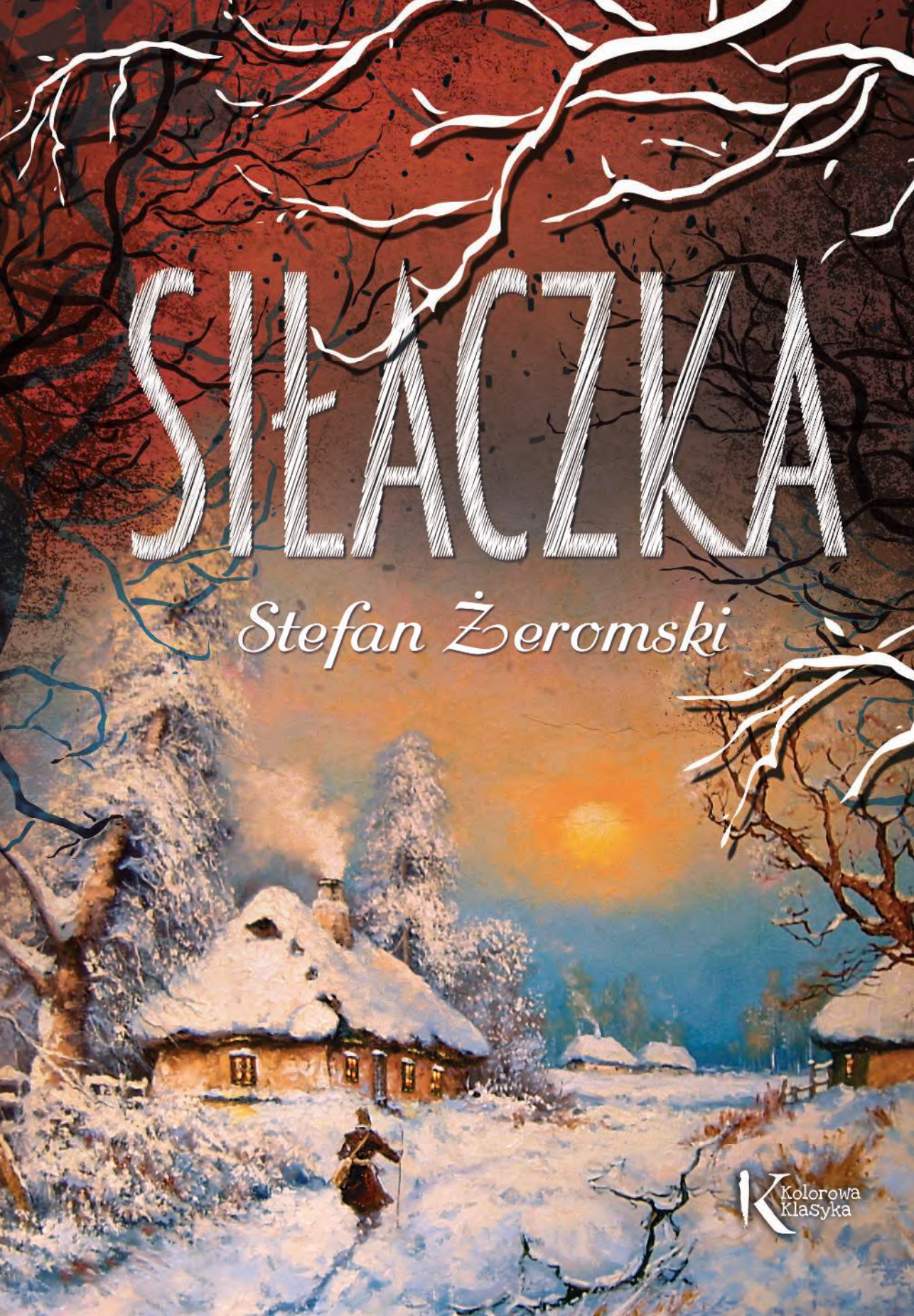


SIŁACZKA

Stefan Żeromski



K Kolorowa
Klasyka



SIEŁACZKA

Stefan Żeromski



GREG[®]
WYDAWNICTWO

SILACZKA

Stefan Żeromski

Redakcja i korekta:
Agnieszka Antosiewicz, Maria Zagnińska

Zdjęcia: Africa Studio (19), Andrzej Fryda (32), Arkadiusz Fajer (9), Dmitri Ma (okładka wewnętrzna, 21), Forgem (31), Mikadun (15), Namphon2U (7), rawf8 (23), Sandall, Scisetti Alfio (29), Sk_Advance studio, Stas Moroz (11), Terry Sze (27)/ Shutterstock.com

ISBN 978-83-7517-860-9

© Copyright for this Edition by Wydawnictwo GREG® Sp. z o.o.
2020

Wydawnictwo GREG®
ul. Klasztorna 2B
31-979 Kraków
tel. (12) 680 15 50
www.greg.pl

Księgarnia internetowa: www.greg.pl

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.
Wszystkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Okładka:
Aleksandra Zimoch

Ilustracja na okładce: Yarikart/Shutterstock.com

Skład i łamanie:
Pracownia Register

W nie najlepszym humorze powrócił do domu doktor Paweł Obarecki z winta¹, za którego pośrednictwem składał uroczyście życzenia księdzu plebanowi wraz z aptekarzem, poczciarzem i sędzią w ciągu ośmiu godzin z rzędu. Powróciwszy, drzwi gabinetu zamknął tak szczelnie, aby się do niego nikt, nie wyłączając dwudziestoczteroletniej gospodyni, wdrzeć nie mógł – usiadł przy stoliku i wpatrywał się przede wszystkim z uporem w okno, bez żadnego zresztą wyraźnego powodu, następnie zaś zajął się bębnieniem palcami po stole. Czuł najwyraźniej, że opanowywać go zaczyna metafizyka...²

Wiadomą jest rzeczą, że człowiek kultury wyrzucony przez pęd odśrodkowy niedostatku z ogniska życia umysłowego do Klwowa, Kurówek lub – jak doktor Obarecki – do Obrzydłówka, podlega z upływem czasu, wskutek dżdżów jesiennych, braku środków komunikacji i absolutnej niemożności mówienia w ciągu sezonów całych – stopniowemu przeistaczaniu się w twór mięsożerno-roślinożerny, wchłaniający nadmierną ilość butelek piwa i poddany atakom nudy osłabiającej aż do takiego stanu, jaki graniczy z usposobieniem poprzedzającym wymioty. Zwyczajną nudę małomiasteczkową połyka się bezwiednie, jak bezwiednie zając połyka jajka tasiemca rozproszone na trawie przez psy. Od chwili zagnieżdżenia się w organizmie bąbłowca³: „najzupełniej mi jest wszystko jedno” – zaczyna się właściwie proces umierania.

Doktor Paweł, w epoce jego życia, o której mówię, zjedzony był już przez Obrzydłówek wraz z mózgiem, sercem i energią – zarówno

¹ wint – gra w karty.

² „*opanowywać go zaczyna metafizyka*” – metafizyka: dziedzina filozofii dotycząca przedmiotów niedostępnych doświadczeniu, pozazmysłowych, znajdujących się poza przyrodą. Żeromski używa słowa „metafizyka” w znaczeniu metaforyczno-ironicznym; chodzi o przygnębiecie doktora Obareckiego.

³ bąbłowiec – larwa tasiemca.



potencjalną⁴, jak i kinetyczną⁵. Doświadczał nieprzewycięzonego wstrętu do czytania, pisania oraz rachowania, mógł całymi godzinami spacerować po gabinecie lub leżeć na szezlongu⁶ choćby z nie zapalonym papierosem w zębach, w tęsknym, dokuczliwym i bolesnym niemal oczekiwaniu na coś, co się stać musi, na kogoś, kto musi nadejść, mówić cokolwiek, choćby koźły przewracać, w natężonym wsłuchiowaniu się w szmery i szelesty zwiastujące przerwanie ciszy, która dławi i przygniata niejako do ziemi. Szczególniej dokuczała mu zazwyczaj jesień. W ciszy jesiennego popołudnia, zalegającej Obrzydłówek od przedmieścia do przedmieścia, było coś bolesnego, coś, co poduszczało⁷ do wołania o pomoc. Mózg, opleciony niby miękkim przedziwem pajęczyny, wypracowywał myśli czasami niesłuchanie pospolite, a niejednokrotnie – stanowczo do niczego niepodobne.

Gwizdanie i dysertacje⁸ z gospodynią, raz przyzwoitsze (o niesłuchanej np. wyższości pieczonego prosięcia nadzianego kaszą tatarską, rozumie się: bez majeranku, nad takimże prosięciem nadzianym innymi substancjami), kiedy indziej zaś ohydnie nieprzystojne – stanowiły jedyną rozrywkę. Wytoczy się, bywało, na połowę niebios chmura z potwornymi odnogami w kształcie łap tytanicznych i bury jej kłęb zawisnie bezwładnie, nie mogąc rozwiać się w przestwór i grożąc zawaleniem się na Obrzydłówek i dalekie puste pola. Od chmury tej leci niesiona przez wiatr ukośnie mgła kropelek, które osiadają na szybach w postaci kryształków, sprawiając w szumie wiatru szelest odrębny a przejmujący, jakby obok, gdzieś za węglem domu łkało dziecko dobywające resztki jęku. Daleko na miedzach stoją pozabawione liści, samotne gruszki polne, miotają się ich gałęzie, deszcz je siecze... Myśl zbierała z tego krajobrazu smutek, w którym było coś chronicznie kataralnego⁹ – i mglisto, niejasno, bezwiednie wyczuwaną trwogę. Ten

⁴ *energia potencjalna* – energia układu uwarunkowana wzajemnym położeniem jego części (np. energia napiętej sprężyny); tu w znaczeniu przenośnym: energia „uśpiona” w doktorze Pawle.

⁵ *energia kinetyczna* – energia ciała będącego w ruchu.

⁶ *szezlong* – rodzaj krzesła o pochyłym oparciu i wydłużonym siedzeniu, na którym można spoczywać w pozycji półleżącej.

⁷ *poduszczać* – podpuszczać, prowokować.

⁸ *dysertacja* – rozprawa naukowa broniąca publicznie przy ubieganiu się o stopień naukowy; tu słowo użyte w sensie ironicznym.

⁹ *chronicznie kataralny* – wywołujący długotrwałe, przewlekłe katar.





właśnie nastrój kataralno-melancholijny stał się nastrojem dominującym i rozciągał się na sezony letnie i wiosenne. Zagnieździł się w duszy doktora smutek zjadliwy a nie mający żadnej podstawy. Za nim nadciągnęło lenistwo nieopisane, lenistwo zabójcze, wytrącające z rąk ofiary nawet nowele Alexisa¹⁰.

„Metafizyka”, jakiej doktor Paweł doświadczał ostatnimi czasy, raz, czasami dwa razy do roku – to kilka godzin świadomego samobadania bystro, z szaloną gwałtownością napływających wspomnień, niecierpliwego zbierania strzępów wiedzy, szamotania się, graniczącego z wściekłością, szlachetnych porywów przywalonych liną beczynności, rozmyślań, wybuchów goryczy, postanowień niezłomnych, ślubów, zamiarów... Wszystko to, rozumie się, nie prowadziło do żadnej zmiany na lepsze i przemijało, jako pewna miara czasu mniej lub więcej dotkliwego cierpienia. Z „metafizyki” można się było wyspać jak z bólu głowy, by wstać nazajutrz z umysłem odświeżonym, energiczniejszym i uzdolnionym lepiej do podjęcia zwyczajnego jarzma nudów oraz zużywania

¹⁰ *nowele Alexisa* – Paul Alexis (1847–1901); pisarz francuski, autor powieści, nowel i dramatów.

wyjechała do guberni podolskiej⁵⁶ jako nauczycielka do jakiegoś wielkopańskiego „domu”.

Spotyka ją teraz oto w tym zapadłym kącie, w tej wsi ukrytej w lasach, zamieszkaney przez chłopów samych, gdzie nie ma dworu, nie ma żadnego ducha... Sama tu żyła w tej puszczy. Teraz umiera... zapomniana...

Wszystkie dawne zachwyty, nie spełnione sny i pragnienia zrywają się nagle i biją w niego jak porywy wichru. Serce ściska mu ból chorobliwy i jad namiętności wsącza się nieznacznie w krew wzburzoną. Powrócił na palcach do łóżka chorej, oparł łokcie na jego poręczy i nasycał się widokiem nagich ramion, które cudownymi liniami kojarzyły się z zarysem piersi i szyi. Panienska spała. Na skroniach jej nabrzmiały żyły, z zagiętych ku dołowi kątów ust sączyła się ślina, gorąco od niej biło, powietrze wpadało do ust z głośnym świstem. Doktor Paweł usiadł obok niej na krawędzi łóżka, pieścił rękami miękkie końce promieni włosów, głaskał się nimi po twarzy, dotykał ich wargami z wydzierającym mu się z piersi szlochaniem.

– Stasiu, Stachno... Kochanko... – szeptał cicho, aby jej nie obudzić – nie ucieczesz mi już... prawda? nigdy... moja będziesz na zawsze... słyyszysz... na wieki...

Usiadł potem obok wezgłowia chorej na stołku i zapadł znowu w marzenia. Bujna młodość zbudziła się w nim z letargu. Wszystko teraz będzie inaczej. Czuje w sobie siłę atlety do pełnienia uczynków, które z serca płyną. Boleść i nadzieja miesza się jakby w płomień, który liże mózg, trawi go, nie da mu spocząć.

Noc mijała. Godziny upływały leniwo, lecz upłynęło ich już od wyjazdu posłańca więcej niż sześć. Była czwarta po północy. Doktor zaczął nasłuchiwać, zrywał się za każdym szelestem. Co chwila zdawało mu się, że ktoś idzie, że otwiera drzwi, że stuka w okno... Wsłuchiwał się całym niemal organizmem. Wiatr huczał, szyber⁵⁷ w piecu kołatał – zresztą cisza znowu. I bieżną minuty trwające po sto lat, w ciągu których niecierpliwłość rozpręży nerwy i wprawia go w stan dygotania całym ciałem.

⁵⁶ *gubernia podolska* – Podole, obszar nad środkowym biegiem Dniestru i Bohu.

⁵⁷ *szyber* – kłapa do zatykania przewodu kominowego.

Gdy po raz szósty mierzył temperaturę, chora otwarła z wolna oczy, które w mroku rzęs wydawały się prawie czarnymi, patrzyła w niego z uporem i wyszeptała jakimś skrzeczącym głosem:

– Kto to?

Zapadła jednak zaraz w stan poprzedniego beczucia. Pocięsział się jak skarbem tą sekundą świadomości. Ach, gdyby mieć chininę, zmniejszyć jej ból głowy, powrócić przytomność!

Posłaniec nie nadjeżdżał i nie nadjechał.

Przed świtem doktor Obarecki szedł wzdłuż wsi, po głębokich zapachach, łudząc się ostatnią nadzieją, że go zobaczy. Złe przecucie jak koniuszek igły wrzynało mu się w serce. W nagich gałęziach topoli przydrożnych głucho huczał wiatr, choć burza ucichła. Z chat wychodziły kobiety po wodę i dźwigały ją w konewkach, zagięte powyżej kolan. Parobcy „zadawali” bydłu, z kominów dym się wznosił. Tu i owdzie z otwartych na chwilę drzwi wybuchał obłok pary.

Doktor odnalazł chatę sołtysa i kazał natychmiast zaprzęgać konie. Sprzężono ich dwie pary i jakiś parobczak zajechał przed szkołę. Doktor pożegnał chorą oczami, rozszerzonymi od znużenia i rozpaczki, wsiadł



Posłaniec nie nadjeżdżał i nie nadjechał.
Przed świtem doktor Obarecki siedł wzdłuż wsi, po głębokich zaspach,
ludząc się ostatnią nadzieją, że go zobaczy. Złe przecucie jak koniuszek igły
wrzynało mu się w serce. W nagich gałęziach topoli przydrożnych
głucho huczał wiatr, choć burza ucichła. Z chat wychodziły kobiety po wodę
i dźwigały ją w konewkach, zagięte powyżej kolan.
Parobcy „zadawali” bydłu, z kominów dym się wznosił.
Tu i owdzie z otwartych na chwilę drzwi wybuchał obłok pary.
Doktor odnalazł chatę sołtysa i kazał natychmiast zaprzęgać konie.
Sprzężono ich dwie pary i jakiś parobczak zajechał przed szkołę.
Doktor pożegnał chorą oczami, rozszerzonymi od znużenia i rozpacz...

W serii ukazały się:

Pan
Tadeusz



Romeo
i Julia



Trzej
muskietierowie



Opowieść
wigilijna



Mały
Książę



GREG
WYDAWNICTWO

Wydawnictwo GREG
ul. Klasztorna 2B ■ 31-979 Kraków
www.greg.pl

ISBN 978-83-7517-860-9



9 788375 178609 >